

Zupa z pałeczki kielbasianej

Ależ to była uczta, jaką nam wczoraj wydano w pałacu! – powiedziała jedna stara mysz drugiej myszy, której nie dane było być na dworskiej biesiadzie. Siedziałam dwudziesta pierwsza od naszego starego mysiego króla, a to wcale nie tak źle! I czego tam tylko nie podawano do stołu! Chleb spleśniały, skórki od szynki, łojowe świece, kielbasę, – a potem wszystko zaczynało się od nowa. Jedzenia było tyle, że jakbyśmy dwa obiady zjadły! A jakie u wszystkich było cudowne nastawienie, jak swobodnie toczyła się rozmowa, gdybyś tylko wiedziała! Atmosfera była zupełnie domowa. Zgryzłyśmy wszystko do czysta, oprócz kijów kielbasianych – tych, na których smaży się kielbasę; właśnie o nich później zaszła mowa i ktoś nagle przypomniał sobie o zupie z kija kielbasianego. Okazało się, że słyszeć o tej zupie słyszały wszystkie, ale spróbować jej, a tym bardziej samej ugotować, nie przyszło nikomu. I wtedy wzniesiono wspaniały toast za mysz, która potrafi ugotować zupę z kija kielbasianego, a zatem będzie mogła zostać przełożoną przytułku dla ubogich. No powiedz, czyż to nie oстрпоймnie wymyślane? A stary mysi król powstał ze swojego tronu i oświadczył głośno, że uczyni królową tę młodą mysz, która ugotuje najsmaczniejszą zupę z kija kielbasianego. Termin wyznaczył – rok i jeden dzień.

– Cóż, termin wystarczający – rzekła druga mysz. – Ale jakże ją gotować, tę samą zupę, co?

Tak, jak ją gotować? O to pytały wszystkie myszy, i młode, i stare. Każda chętnie została by królową, lecz nikt nie miał ochoty wędrować po białym świecie, by dowiedzieć się, jak przygotowują tę zupę. A bez tego nie sposób: siedząc w domu, przepisu nie wymyślisz. Lecz nie każda mysz może opuścić rodzinę i rodzinny kąt; zresztą życie na obczyźnie nie jest zbyt słodkie: tam nie skosztujesz skórki od sera, nie powąchasz skórki od szynki, czasem trzeba będzie pogłodować, a co gorsza, wpaść w łapy kotu.

Wiele kandydatek na królowe było tak zaniepokojonych wszystkimi tymi rozważaniami, że wołały pozostać w domu, i jedynie cztery myszy, młode i zwiewne, lecz biedne, zaczęły przygotowywać się do wyjazdu. Każda obrała sobie jedną z czterech stron świata – może choć jednej się poszczęści – i każda zaopatrzyła się w kij kielbasiany, by nie zapomnieć po drodze o celu podróży; ponadto kij mógł zastąpić podróżną laskę.

Na początku maja wyruszyły w drogę i w maju następnego roku wróciły z powrotem, lecz nie wszystkie, a tylko trzy; o czwartej nie było ani słuchu, ani ducha, a wyznaczony termin już się zbliżał.

- W każdej beczce miodu zawsze znajdzie się łyżka dziegciu - rzekł mysi król, lecz mimo to kazał zwołać myszy z całej okolicy.

Kazano im zgromadzić się w królewskiej kuchni; tutaj też, oddzielnie od innych, stały obok trzy myszy-podróżniczki, a na miejsce zaginionej dworzanie postavili kij kielbasiany owinięty czarnym krepem. Wszystkim obecnych kazano milczeć, dopóki nie wypowiedzą się podróżniczki i mysi król nie ogłosi swojej decyzji.

No, a teraz posłuchajmy.

2. CO WIDZIAŁA I CZEGO NAUCZYŁA SIĘ PIERWSZA MYSZ PODCZAS SWOJEJ PODRÓŻY

- Kiedy wyruszyłam w wędrowkę po białym świecie - zaczęła myszka - ja, jak wiele moich rówieśnic, wyobrażałam sobie, że dawno już przeżułam i połknęłam całą ziemską mądrość. Lecz życie pokazało mi, że okrutnie się myliłam, i potrzebny był cały rok i jeden dzień, by poznać prawdę. Wybrałam się na północ i najpierw płynęłam morzem na dużym statku. Mówiono mi, że kucharze muszą być pomysłowi, jednak naszemu kucharzowi, zdawało się, nie było w tym zupełnie żadnej potrzeby: ładownie statku ugiwały się od boczku, soloniny i прекрасnej spleśniałej mąki. Żyło mi się wspaniale, nic dodać, nic ująć. Lecz osądźcie sami - czy mogłam tam nauczyć się gotować zupę z kija kielbasianego? Wiele dni i nocy płynęliśmy wciąż dalej, kołysano nami i zalewały nas fale; lecz w końcu statek jednak przybył do dalekiego północnego portu i wyszłam na brzeg.

Ach, jak to wszystko dziwne: wyjechać z rodzinnego kąta, wsiąść na statek, który wkrótce staje się dla ciebie rodzinnym kątem, i nagle znaleźć się setki mil od ojczyzny, w całkiem nieznanym kraju! Otoczyły mnie gęste lasy, świerkowe i brzozowe, i jak strasznie pachniały! Nie do zniesienia! Dzikie zioła wydawały taki korzenny zapach, że ciągle kichałam i kichałam, i myślałam o kielbasie. A ogromne leśne jeziora! Podejdiesz bliżej wody - wydaje się przejrzysta jak kryształ; odejdiesz dalej - i oto już jest ciemna jak atrament. Po jeziorach pływały białe łabędzie; trzymały się na wodzie tak nieruchomo, że początkowo wzięłam je za pianę, lecz potem, zobaczywszy, jak latają i chodzą, od razu zrozumiałam, że to ptaki; są przecież z gęsiego rodu, po chodzie widać, a od rodziny swojej nie można się wyprzeć! I pospieszyłam odnaleźć własną rodzinę - leśne i polne myszy, choć, prawdę mówiąc, niewiele rozumiały w kwestii угощения, a ja tylko po to wyjechałam w obce kraje. Gdy tutaj usłyszano o tym, że z kija kielbasianego można ugotować zupę - a rozmowa o tym rozeszła się po całym lesie - wszystkim wydało się to niemożliwe, no a skąd ja miałam wiedzieć, że tej samej nocy zostanę wtajemniczona w sekret zupy z kija kielbasianego.

Oto kilku elfów podeszło do mnie, a najbardziej dostojny powiedział, wskazując na mój kij kielbasiany:

«To właśnie to, czego nam potrzeba. Koniec zaostrzony znakomicie!»

I im dłużej patrzył na moją podróżną laskę, tym bardziej nią się zachwycił.

«Ja, być może, mogę pożyczyć ją wam na czas, lecz nie na zawsze» – rzekłam.

«Oczywiście, nie na zawsze, tylko na czas!» – zawołały wszystkie, wyrwały mi kij kielbasiany i puściły się z nim, podskakując, prosto ku miejscu, gdzie zieleniał delikatny mech; tam go i ustawiono. Elfom, widocznie, też chciało się mieć swój majowy drzewko, a mój kij kielbasiany tak im pasował, jakby został zrobiony na zamówienie. Natychmiast zaczęli go ozdabiać i przybrali go wspaniale. Oto, powiem wam, było widowisko!

Malutkie pajęczki owinęły drzewko złotymi niciami i ozdobili powiewającymi flagami i przezroczystymi tkaninami. Tkanina była tak cienka i przy świetle księżyca świeciła taką olśniewającą bielą, że aż mi w oczach рябило. Potem elfy zebrały z skrzydeł motyli różnokolorowy pyłek i posypały nim białą tkaninę, i w tej chwili zabłysnęły na niej tysiące kwiatów i diamentów. Teraz mojego kija kielbasianego nie można było poznać – drugiego takiego majowego drzewka, zapewne, na całym świecie nie było!

Wtedy, jakby spod ziemi, pojawiła się niezliczona tłuma elfów. Nie mieli na sobie żadnego odzienia, lecz wydawali mi się jeszcze piękniejsi niż najbardziej strojnie ubrani. Mnie również zaproszono, bym obejrzała całe to великолепие, lecz tylko z daleka, ponieważ jestem zbyt wielka.

«Ot tak, jak my to właśnie robiliśmy – powiedział z uśmiechem najbardziej dostojny elf. – Sama wszystko widziałaś, lecz вряд ли nawet rozpoznałaś swój kij kielbasiany».

«Ach, oto o czym oni mówią» – pomyślałam i opowiedziałam im wszystko szczerze: dlaczego wyruszyłam w podróż i czego oczekują ode mnie w ojczyźnie.

«No powiedzcie – zakończyłam swoją opowieść – jaki będzie pożytek dla mysiego króla i całego naszego wielkiego państwa z tego, że widziałam wszystkie te cuda? Przecież nie mogę ich wytrząsnąć z kija kielbasianego i powiedzieć: „Oto kij, a oto zupa!” Takim daniem się nie nasycisz, chyba że po obiedzie».

Wtedy elf przejechał swoim malutkim paluszkiem po płatkach niebieskiego fiołka, potem dotknął kija kielbasianego i rzekł:

«Patrz! Dotykam go, a kiedy wrócisz do pałacu mysiego króla, dotknij tą swoją podróżną laską ciepłej królewskiej piersi – i natychmiast na lasce zakwitną fiołki, choćby na dworze panował największy mróz. Zatem wrócisz do domu nie z pustymi rękami. A oto ci jeszcze coś».

Lecz zanim myszka pokazała to «coś», dotknęła laską ciepłej piersi mysiego króla – i rzeczywiście, w tej chwili na lasce wyrósł prześliczny bukiet fiołków. Pachniały tak mocno, że mysi król kazał kilku myszom, stojącym najbliżej ogniska, wsunąć ogony w ogień, by zadymić w pokoju palonym futrem: ведь myszy nie lubią zapachu fiołków, dla ich delikatnego węchu jest on nie do zniesienia.

– A co jeszcze dał ci elf? – zapytał mysi król.

– Ach – odpowiedziała mała myszka – посто nauczyl mnie jednej sztuczki.

Tu obróciła kij kielbasiany – i wszystkie kwiaty

zniknęły natychmiast. Teraz myszka trzymała w łapce zwykłą różdżkę i, podnosząc ją nad głowę niczym dyrygent, mówiła:

— Fiołki radują nasz wzrok, węch i dotyk — rzekł elf — lecz pozostają jeszcze smak i słuch.

Myszka zaczęła dyrygować i w tej samej chwili rozbrzmiała muzyka, jednak zupełnie niepodobna do tej, która brzmiała w lesie podczas święta elfów: ta muzyka natychmiast przypomniała wszystkim hałasy w zwykłej kuchni. Oto był koncert to dopiero koncert! Rozpoczął się nagle — jakby wiatr nagle zawył we wszystkich kominach naraz; we wszystkich kotłach i garnkach woda nagle zaczęła wrzeć i, sycząc, lała się przez krawędź, a pogrzebacz zastukał o miedziany kocioł. Potem równie nagle zapadła cisza: słychać było jedynie głuchoe mruczenie czajnika, tak dziwne, że nie można było zrozumieć, czy wrze, czy właśnie go postawiono. W małym garnku bulgotała woda i w dużym również — i bulgotały, nie zwracając na siebie najmniejszej uwagi, jakby oszalały. A myszka machała swoją różdżką coraz szybciej i szybciej. Woda w kotłach bulgotała, syczała i pieniała się, wiatr dziko wyl, a rura huczała: u-u-u! Myszce zrobiło się tak straszno, że nawet wypuściła różdżkę.

— Ależ zupa! — wykrzyknął król myszy. — A co będzie na drugie danie?

— To wszystko — odpowiedziała myszka i ukloniła się.

— No i wystarczy — zdecydował król myszy. — Posłuchajmy teraz, co powie druga mysz.

3. CO OPOWIEDZIAŁA DRUGA MYSZ

— Urodziłam się w pałacowej bibliotece — zaczęła druga mysz. — Mnie i całej mojej rodzinie przez całe życie ani razu nie udało się trafić do jadalni, a o spiżarni nawet mówić nie warto. Kuchnię zobaczyłam po raz pierwszy dopiero podczas mojej podróży oraz oto teraz widzę ją ponownie. Szczerze mówiąc, w bibliotece często musieliśmy głodować, zato zdobyliśmy wielką wiedzę. Gdy dotarły do nas wieści o królewskiej nagrodzie za zupę z kielbasianej pałeczki, moja stara babcia odnalazła pewien rękopis. Sama co prawda nie potrafiła go przeczytać, ale słyszała, jak czytali go inni, i zapamiętała takie zdanie: „Jeśli jesteś poetą, potrafisz ugotować zupę nawet z kielbasianej pałeczki”. Babcia zapytała mnie, czy posiadam dar poetycki. Nie wiedziałam o sobie nic takiego, lecz babcia oświadczyła, że koniecznie muszę stać się poetką. Wtedy zapytałam, co jest do tego potrzebne — bowiem zostać poetką było mi nie łatwiej niż ugotować zupę z kielbasianej pałeczki. Babcia wysłuchiwała w ciągu swojego życia mnóstwa książek i powiedziała, że potrzebne są trzy rzeczy: rozum, wyobraźnia i uczucie.

„Zdobądź to wszystko, a staniesz się poetką — zakończyła — a wtedy na pewno ugotujesz zupę nawet z kielbasianej pałeczki”.

I oto wyruszyłam na zachód i zaczęłam wędrować po świecie, aby stać się poetką.

Wiedziałam, że w każdej sprawie rozum jest najważniejszy, natomiast wyobraźnia i uczucie mają jedynie znaczenie drugorzędne — dlatego przede wszystkim postanowiłam zaopatrzyć się w rozum. Lecz gdzie go szukać? „Idź do mrówki i nabieraj od niej mądrości” — powiedział wielki król judzki; o tym słyszałam jeszcze w bibliotece; nie zatrzymywałam się ani razu, dopóki w końcu nie dotarłam do wielkiego mrowiska. Tam przyczałam się i zaczęłam nabierać mądrości.

Cóż za szanowny lud te mrówki i jakże są mądre! U nich wszystko obliczone co do szczegółu. „Pracować i składać jajka — mówią mrówki — oznacza żyć teraźniejszością i dbać o przyszłość” — i właśnie tak postępują. Wszystkie mrówki dzielą się na szlachetne i robotnice. Pozycja każdego w społeczeństwie określona jest jego numerem. Królowa mrówek ma numer pierwszy i wszystkie mrówki muszą zgadzać się z jej opinią, ибо ona już dawno temu połknęła całą ziemską mądrość. Dla mnie bardzo ważne było dowiedzieć się o tym. Królowa mówiła tak dużo i tak mądrze, że jej przemowy wydały mi się nawet zbyt mądre. Twierdziła na przykład, że na całym świecie nie ma nic wyższego niż ich mrowisko, podczas gdy tuż obok, рядом z nim, stało drzewo znacznie wyższe; tego oczywiście nikt nie mógł zaprzeczyć, więc trzeba było po prostu milczeć. Pewnego razu wieczorem jedna mrówka wspięła się bardzo wysoko po pniu i zabłądziła na tym drzewie; правда, nie dotarła do samego szczytu, lecz wspinęła się wyżej niż kiedykolwiek wspiał się którykolwiek inny mrówka. A gdy wróciła do domu i zaczęła opowiadać, że na świecie istnieje coś wyższego niż ich mrowisko, pozostałe mrówki uznały jej słowa

za obraźliwe dla całego mrówczego rodu i skazały zuchwalca na kaganiec oraz długotrwałe samotne więzienie. Wkrótce potem inne drzewo wdrapał się inny mrówka, odbył taką samą podróż i również opowiedział o swoim odkryciu, lecz ostrożniej i jakoś nieokreślenie; i ponieważ był bardzo szanowanym mrówką, navíc ze szlachetnych, uwierzono mu, a gdy umarł, wystawiono mu pomnik z skorupki jajka — na znak szacunku dla nauki.

— Często widywałam — kontynuowała myszka — jak mrówki przenoszą jajka na grzbiecie. Pewnego razu jeden mrówka upuścił jajko i jakkolwiek usiłował je podnieść, nic mu się nie udawało. Nadbiegły dwie inne mrówki i, nie szczędząc sił, zaczęły mu pomagać. Lecz prawie upuściły własny ładunek, a gdy opamiętały się, porzuciły towarzysza w biedzie i uciekły, ponieważ przecież własne dobro każdemu droższe niż cudze. Królowa mrówek zobaczyła w tym dodatkowy dowód na to, że mrówki posiadają nie tylko serce, ale i rozum. „Obie te cechy stawiają nas, mrówki, ponad wszystkimi rozumnymi istotami — powiedziała. — Rozum wszakże stoi na pierwszym miejscu i ja jestem nim obdarzona bardziej niż wszyscy!” Z tymi słowami królowa majestatycznie uniosła się na tylnych łapkach, a ja połknęłam ją; tak bardzo różni się od pozostałych, że pomylić się było niemożliwe. „Idź do mrówki i nabieraj od niej mądrości!” — i wchłonęłam mądrość razem z samą królową.

Potem podeszłam bliżej do wielkiego drzewa, które rośnie przy mrowisku. Był to wysoki, rozłożysty dąb, zapewne bardzo stary. Wiedziałam, że mieszka na nim istota zwana driadą. Rodzi się, żyje i umiera razem z drzewem. O tym słyszałam jeszcze w bibliotece, a teraz własnymi oczami ujrzałam leśną dziewicę.

Dostrzegłszy mnie, driada głośno krzyknęła: jak wszystkie kobiety, bardzo bała się nas, myszy; lecz miała ku temu znacznie ważniejsze powody niż inne: ведь mogłam przegryźć korzenie drzewa, od którego zależało jej życie. Zagadałam do niej łagodnie i przyjaźnie oraz uspokoiłam ją, a ona posadziła mnie na swojej delikatnej dłoni. Dowiedziawszy się, dlaczego wyruszyłam w wędrówkę po świecie, podpowiedziała mi, że być może jeszcze tego samego wieczoru zdobędę jedno z owych dwóch skarbów, które pozostało mi znaleźć. Driada wyjaśniła, że duch wyobraźni jest jej dobrym przyjacielem, że jest piękny jak bóg miłości i długo odpoczywa w cieniu zielonych gałęzi, a gałęzie wtedy szumią nad nimi обоими głośniej niż zwykle. Nazywa ją swoją ukochaną driadą, mówiła, a swój dąb — swoim ulubionym drzewem. Ten sękaty, potężny, wspaniały dąb przypadł mu do gustu. Jego korzenie sięgają głęboko w ziemię, a pień i wierzchołek ciągną się wysoko ku niebu; znane mu są śnieżne, zimne zamiecie, gwałtowne wiatry i gorące promienie słońca.

„Tak — kontynuowała driada — tam, na szczycie dębu, śpiewają ptaki i opowiadają o zamorskich krajach. Tylko jedna gałąź na tym dębie uschła i na niej bocian zbudował swoje gniazdo. To bardzo piękne, moreover można posłuchać opowieści bociana o kraju piramid. Duchowi wyobraźni bardzo się to podoba, a czasami i sama opowiadałam mu o życiu w lesie: o tym czasie, gdy byłam jeszcze совсем mała, a moje drzewko ledwo wznosiło się nad ziemię, tak że nawet pokrzywa zasłaniała mu słońce, oraz o wszystkim, co zdarzyło się od tamtej pory aż do dziś, kiedy dąb wyrósł i окрепł. A teraz posłuchaj mnie: schowaj się pod jасmenник i uważnie obserwuj. Gdy pojawi się duch wyobraźni, при pierwszej dogodnej okazji wyrwę mu piórko z skrzydła. A ty podnieś to piórko — lepszego nie ma żaden poeta! I więcej ci nic nie potrzeba”.

— Przybył duch wyobraźni, piórko zostało wyrwane i ja je otrzymałam — kontynuowała myszka. — Musiałam zanurzyć je w wodzie i trzymać tam dopóki nie zmiękło, a wtedy je zjadłam, choć nie było zbyt strawne. Tak, нелегко w naszych czasach zostać poetą, najpierw trzeba wiele strawić. Teraz zdobyłam nie tylko rozum, ale i wyobraźnię, a z ними już niczego mi

wystarczyło odnaleźć to uczucie we własnej bibliotece. Tam słyszałam, jak pewien wielki człowiek mówił, że istnieją powieści, których jedynym przeznaczeniem jest uwalnianie ludzi od zbędnych łez. To rodzaj gąbki wchłaniającej uczucia. Przypomniałam sobie kilka takich książek. Zawsze wydawały mi się szczególnie apetyczne, ponieważ były tak zaczytane i zatłuszczone, że prawdopodobnie wchłonęły całe morze uczuć.

Wróciwszy do ojczyzny, udałam się do domu, do biblioteki, i natychmiast zabrałam się za dużą powieść – a właściwie za jej miąższ, czy też, tak rzec, istotę; skórki zaś, czyli oprawy, nie tknęłam. Gdy strawiłam tę powieść, a potem jeszcze jedną, nagle poczułam, że coś we mnie zaczęło się poruszać. Wtedy odgryzłam kawałek trzeciej powieści – i stałam się poetką. Tak właśnie powiedziałam wszystkim. Zaczęły mnie boleć głowa, kolki w brzuchu – w ogóle bolało mnie wszędzie! Wtedy zaczęłam wymyślać: co by tu opowiedzieć o kielbasianej pałeczce? I natychmiast w głowie zakręciło mi się mnóstwo wszelakich pałeczek – tak, królowa mrówek miała widocznie niezwykle umysł! Najpierw nagle, ni z tego, ni z owego, przypominałam sobie o człowieku, który wzięwszy do ust czarodziejską różdżkę, stawał się niewidzialny; potem przypominałam sobie o różdżce wybawicielce, potem o tym, że „szczęście nie jest kijem, by je chwycić w ręce”; potem – że „każdy kij ma dwa końce”; wreszcie o wszystkim, czego boję się „jak pies kija”, a nawet o „kijowej dyscyplinie”! Tak więc wszystkie moje myśli skupiły się na wszelakich kijach i pałeczkach. Jeśli jesteś poetą, potrafić wysławiać nawet zwykły kij! A ja teraz

jestem poetką i nie gorszą od innych. Odtąd będę mogła każdego dnia częstować was opowieścią o jakiejś pałeczce – to właśnie jest moja zupa!

– Posłuchajmy trzeciej – rzekł myszy król.

– Pi-i, pi-i! – rozległo się za drzwiami i do kuchni jak strzała wleciała mała myszka, czwarta z kolei – ta sama, którą wszyscy uważali za zaginioną. W pośpiechu przewróciła kielbasianą pałeczkę owiniętą czarnym krepem. Biegła dzień i noc, jechała pociągiem towarowym, do którego ledwo zdążyła wskoczyć, i mimo wszystko prawie się spóźniła. Po drodze zgubiła swoją kielbasianą pałeczkę, ale język zachowała, i oto teraz, cała rozczochrana, przepchnęła się naprzód i natychmiast zaczęła mówić, jakby tylko na nią jedną czekano, tylko ją chciano wysłuchać, jakby na niej jednej cały świat się zawiesił. Paplała bez przerwy i pojawiła się tak niespodziewanie, że nikt nie zdążył jej вовремя zatrzymać, i myszce udało się wygadać do końca. Cóż, posłuchajmy i my.

4. CO OPOWIEDZIAŁA CZWARTA MYSZ, KTÓRA MÓWIŁA PO DRUGIEJ

– Natychmiast udałam się do ogromnego miasta. Jak się nazywa, zresztą nie pamiętam: mam słabą pamięć do imion. Prosto z dworca razem ze skonfiskowanymi towarami zostałam dostarczona do ratusza miejskiego, a stamtąd pobiegłam do strażnika więziennego. Opowiadał wiele o więźniach, zwłaszcza o jednym z nich, który trafił do więzienia za nieostrożnie wypowiedziane słowa. Ubito z tego громкое дело, ale w gruncie rzeczy nie było to warte złamanego grosza. „Cała ta historia to po prostu zupa z kielbasianej pałeczki” – oświadczył strażnik więzienny – „ale za tę zupę biedak, kto wie, może zapłacić głową”. Oczywiście zainteresowałam się więźniem i wykorzystawszy chwilę, przemknęłam do jego celi: bowiem nie ma na świecie takich zamkniętych drzwi, pod którymi nie znalazłaby się szpara dla myszy. Więzień miał duże, błyszczące oczy, bladą twarz i długą brodę. Lampa kopciła, lecz ściany już przywykły do tego i czarniejsze być nie mogły. Więzień skrobał na ścianie rysunki i wiersze, białym po czarnym, ale ich nie oglądałam. Widocznie nudził się, a ja byłam dla niego pożądanym gościem, więc wabił mnie okruszkami chleba, gwizdał i mówił do mnie czułe słowa. Musiał bardzo się ucieszyć moim przyjściem, a ja poczułam do niego sympatię i szybko się zaprzyjaźniliśmy. Dzielił ze mną chleb i wodę, karmił serem i kielbasą – słowem, żyło mi się tam wspaniale, ale najprzyjemniejsze było to, że bardzo mnie polubił. Pozwalał mi biegać po rękach, nawet wsuwać się w rękawy i wspinać po brodzie; nazywał mnie swoim małym przyjacielem. I ja go bardzo pokochałam, ведь prawdziwa miłość musi być wzajemna. Zapomniałam, po co wyruszyłam w wędrówkę po świecie, zapomniałam też o swojej kielbasianej pałeczce w jakiejś szparze – prawdopodobnie leży tam aż po dziś dzień. Postanowiłam nie opuszczać nowego przyjaciela: gdybym bowiem od niego odeszła, biedak nie miałby na

świecie nikogo, a tego by nie zniósł. Впрочем, ja zostałam, ale on nie został. Kiedy widzieliśmy się ostatni raz, wydawał się taki smutny, dał mi podwójną porcję chleba i skórek serowych i posłał mi na pożegnanie powietrzny pocałunek. Odszedł – i nie wrócił. Nic więcej nie zdołałam się o nim dowiedzieć.

Przypomniałam sobie słowa strażnika więziennego: „Ubito zupę z kielbasianej pałeczki”. On najpierw również mnie do siebie zwabił, a potem zamknął w klatce, która kręciła się jak koło. To po prostu straszne! Biegniesz i biegniesz, a wciąż w miejscu, i wszyscy się z ciebie śmieją.

Ale strażnik miał prześliczną małą wnuczkę ze złotymi loczkami, lśniącego oczami i wiecznie uśmiechniętymi ustami.

– Biedna mała myszko – powiedziała pewnego dnia, zajrzawszy do mojej obrzydliwej klatki, potem odsunęła żelazny rygiel – i natychmiast wyskoczyłam na parapet, a z niego wskoczyłam do rynny. „Wolna, wolna, znów wolna!” – triumfowałam i nawet z radości zapomniałam, po co tu przybiegłam.

Jednak robiło się ciemno, nadchodziła noc. Urządziłam sobie nocleg w starej wieży, gdzie mieszkali stróż i sowa. Najpierw trochę się ich bałam, zwłaszcza sowy – bardzo podobna jest do kota, a ponadto ma jedną wielką wadę: jak kot, je myszy. Ale któż z nas nie myli się! Tym razem i ja się pomyliłam. Sowa okazała się bardzo poważną i wykształconą osobą. Wiele widziała w swoim długim życiu, wiedziała więcej niż stróż i prawie tyle co ja. Jej młode sowy przyjmowały każdą drobnostkę zbyt do serca. „Nie gotujcie zupy z kielbasianej pałeczki” – pouczała je w takich przypadkach stara sowa – „nie hałasujcie przez drobiazgi” – i więcej ich nie ganiła! Była bardzo czułą matką. I natychmiast poczułam do niej takie zaufanie, że nawet pisnęłam ze swojej szpary. Bardzo to pochwaliło jej dumie i obiecała mi swoją opiekę. Żadnemu zwierzęciu odtąd nie pozwolił mnie zjeść, powiedziała, a raczej zrobi to sama, bliżej zimy, kiedy nie będzie już nic do jedzenia.

Sowa była bardzo mądra. Na przykład udowodniła mi, że stróż nie mógłby trąbić, gdyby nie miał rogu, który wisiał mu u pasa. A on jeszcze się wynosi i wyobraża sobie, że jest nie gorszy od sowy! Co z niego mieć! Wodę nosi пешетом! Zupa z kielbasianej pałeczki!... Wtedy poprosiłam ją, by powiedziała, jak należy gotować tę zupę. I sowa wyjaśniła: „Zupa z kielbasianej pałeczki to tylko powiedzenie; każdy rozumie je po swojemu i każdy myśli, że ma rację. A jeśli dokładnie wszystko rozebrać, to żadnej zupy w ogóle nie ma”. – „Jak to nie ma?” – zdumiałam się. Oto nowina! Tak, prawda nie zawsze jest przyjemna, ale jest najwyższą wartością. To samo powiedziała stara sowa. Pomyślałam, pomyślałam i zrozumiałam, że jeśli przywiozę do domu najwyższą rzecz, jaka istnieje na świecie, czyli prawdę, to będzie to znacznie cenniejsze niż jakaś tam zupa. I pospieszyłam do domu, by jak

najszybciej ofiarować wam najwyższe i najlepsze – prawdę. Myszy są ludźmi wykształconymi, a myszy król jest wykształcony bardziej niż wszyscy jego poddani. I może uczynić mnie królową w imię prawdy.

– Twoja prawda to kłamstwo! – zawołała mysz, która jeszcze nie zdążyła się wypowiedzieć. – Ja mogę ugotować tę zupę i ugotuję ją!

5. JAK GOTOWANO ZUPĘ...

– Nigdzie nie jeździłam – powiedziała trzecia mysz. – Zostałam w ojczyźnie – to pewniejsze. Nie ma potrzeby włóczyć się po świecie, kiedy wszystko można zdobyć u siebie w domu. I zostałam! Nie zadawałam się z wszelkim plugastwem, by nauczyć się gotować zupę, nie połykałam mrówek i nie zaczepiałam sów. Nie, do wszystkiego doszłam sama, własnym rozumem. Postawcie proszę garnek na kuchence. Ot tak! Nalejcie wody, i to sporo. Dobrze! Teraz rozniećcie ogień, i to mocniejszy. Bardzo dobrze! Niech woda wrze, niech bulgocze białym kluczem! Wrzućcie do garnka kielbasianą pałeczkę... Nie

Czy zechce teraz Wasza Królewska Mość zanurzyć swój królewski ogon we wrzątku i lekko nim zamieszać zupę! Im dłużej będziecie mieszać, tym tłystszy będzie bulion – to przecież bardzo proste. I nie trzeba żadnych przypraw – wystarczy tylko siedzieć i mieszać ogonkiem! Oto tak!

– A czy nie można by powierzyć tego komuś innemu? – zapytał myszy król.

– Nie – odpowiedziała myszka – w żaden sposób nie można. Cała siła tkwi bowiem w królewskim ogonie!

I oto woda zawrzała, a myszy król przysiadł przy kotle i wyciągnął ogon – tak właśnie myszy zbierają śmietankę z mleka. Lecz gdy tylko królewski ogon oparzył gorący para, król natychmiast zeskoczył na podłogę.

– No, będziesz królową! – rzekł. – A z zupą poczekajmy do naszych złotych godów. Jakże ucieszą się biedacy w moim królestwie! Ale niczego, niech na razie czekają i oblizują się, mają na to dość czasu.

Odprawiono wesele, lecz wiele myszy po drodze do domu mruczało:

– Czy to naprawdę zupa z kielbasianego kijka? To raczej zupa z mysiego ogona!

Uważały, że pewne szczegóły opowiedziane przez trzy myszy zostały przekazane, ogólnie rzecz biorąc, niezgorzej, ale może jednak wszystko należało opowiedzieć zupełnie inaczej. My bowiem opowiadaliibyśmy to tak a tak i owak.

Wszakże to krytyka, a krytyk zawsze jest mądry po fakcie.

Ta historia obiegła cały świat i opinie o niej się podzieliły; lecz sama ona przez to ani trochę się nie zmieniła. Jest wierna we wszystkich szczegółach od początku do końca, łącznie z kiełbasianym kijkiem. Tylko że lepiej nie oczekiwać wdzięczności za bajkę, i tak jej nie doczekasz!